

# BLISKO ŻYCIA

Jak Irena Morawska  
reportaże pisała



STANISŁAW  
ZASADA



## „GRZECH W PAŁACU ARCY- BISKUPIM” – TYTUŁ JEST NA PIERWSZEJ STRONIE.

Ze zdjęcia patrzy znany hierar-  
cha. Lead: Juliusz Paetz mo-  
lestował seksualnie kleryków  
i księży.

**a**ferę tysiąclecia w polskim  
Kościele opisał Jerzy Mo-  
rawski. Mało kto wtedy  
kojarzył, że to mąż Ireny  
Morawskiej, jednej z najlep-  
szych reportażystek. Była bardziej znana.

Odeszła 22 sierpnia 2022 roku. Przed-  
wcześnie – miała 68 lat. Tak jak przed-  
wcześnie przestała pisać reportaże: robi-  
ła z mężem dokumentalne filmy i seriale.

– Może byłaby autorką powieści?  
– zgadują ci, co bardziej lubili jej pisanie.  
– Wniosła nową jakość do polskiego  
dokumentu – mówią wielbiciel jej fil-  
mów.

Chciała znowu pisać. Ostatniej książki  
nie dokończyła.

### KREDENS

Zaczyna banalnie. By nagle napisać zda-  
nie, które wyrывa czytelnika z nudy.

„Tamtego dnia, jak zwykle, Zenon K.  
wyszedł z domu rano. Pokręcił się po ba-

zarze Różyckiego. Potem poszł na Tar-  
gowej. Z nieba padał śnieg, obok sunęło  
życie: ludzie poważni i radośni, samotni  
albo w parach, niektóre pary trzymały się  
za ręce, inne się śmiały. Nie pasował do  
tego miejsca. Wsiadł w autobus i pojechał  
do zakładu pogrzebowego.

Umowa na jego pogrzeb była już goto-  
wa”.

Tak zaczęła reportaż „Pokój dla cu-  
dzoziemca” – bohater opłacił własny po-  
grzeb: wykupił miejsce na grób, wybrał  
trumnę, wieniec z tulipanów, po czym  
popęłił samobójstwo.

„Ostatnio Henryka Dzięczek poczu-  
ła się jak zbędny kredens. – Przyjechali  
z gminy i powiedzieli: sprzedajemy was”.

A tak „Dusze w poczekalni” – o mazurskiej wsi, którą gmina sprzedawała bogatemu Austriakowi.

„We wsi Wólka Duża mówią, że w noc po święcie Matki Boskiej Zielnej Mariana Balcerka, wzorowego gospodarza, opętał diabeł: siekierą zabił syna”. To początek reportażu „Było piekło, teraz będzie niebo”.

Są lata 90. zeszłego stulecia. Bieda, bezrobocie, nie wszyscy umieją sobie radzić w wolnym społeczeństwie. Morawska lubi takich opisywać. „Dla reportażu to był raj. Doskonałe czasy” – opowiadała w rozmowie z Kamilem Bałukiem. Była jedną z czołowych autorek.

### PASTERKA

„Dziew-czy-ny z na-szej fir-my są róż-ny-mi o-so-bami. Po-chodzą z ro-dzin tak zwa-nych nor-mal-nych” – blondynka z fantazyjną fryzurą i ostrym makijażem mówi infantylnie do kamery.

To Jolanta Naturalny. Prowadziła z mężem agencję modelek, jedna z gwiazd serialu „Ballada o lekkim zabarwieniu erotycznym”: o dziewczynach z małych miejscowości, które marzą o karierze modelek. Właściciele agencji każą im walczyć w kisielu albo w oleju, prezentować bieliznę. Irena i Jerzy Morawscy zrobią o nich 12 odcinków. Telewizja Polska emituje je w 2003 roku.

## Hanna Krall: – Irena Morawska miała słuch, któremu ufała. I słusznie. Był to bezbłędny słuch i na świat, i na słowo. Rozumiała swoje bohaterki

Siedem lat później w dokumentalnym filmie „Czekając na sobotę” pokażą życie młodych ludzi z podwarszawskich wsi. Jedyną rozrywką jest dla nich sobotnia dyskoteka.

Początek:

Młodzież tańczy przy techno albo disco polo. Dziewczyny robią striptiz, chłopaki filmują komórkami, niektórzy poklepują je po gołych pośladkach, dotykają piersi, całują. Sceny z dyskoteeki przeplatają wypowiedzi bohaterów.

Karol, smutny, przysiadł na łące przed rodzinnymi zabudowaniami: – Jak mi się nudzi, zaczynam liczyć dni, ile zostało do dyskoteki.

Matka: – One czekają, co tydzień czekają, żeby gdzieś pójść. No, bo tak to gdzie wyjdą? No nie ma gdzie wyjść. Nie ma pieniędzy. I nie ma gdzie.

– Po-każ cyc-ki! – skandują chłopaki, bo zgrabna blondynka weszła na scenę w staniku i majtkach.

Monika skończyła fryzjerstwo, bez pracy, ogląda świeżo pomalowane paznokcie: – Kombinuje się kolegę, który w końcu jakimś przypadkiem chce jechać i chce nie pić.

Syn nauczycielki, ojciec alkoholik, on po zawodowce (stolarz meblowy): – Najdłuższą książkę, którą przeczytałem, to było „W pustyni i w puszczy”, ale to były lata podstawówki. No, a ostatnia książka to była za czasów gimnazjum: „Łysek z pokładu Idy”.

Grupka młodzieży siedzi pod przystankową wiatą, pije z puszek piwo. Skuterem nadjeżdża Monika, przywiozła kolegom hot dogi.

Monika: – W mieście ludzie mają dom kultury albo jakiś swój pałac kultury i nauki. Czy jakieś tam swoje puby. To my zamiast pubu mamy albo pod sklepem, albo na przystanku.

Jeden z chłopaków staje tyłem do kamery i sika. Za nim robi tak drugi, trzeci.

– Halo! Halo! Panowie, ładna laska? – didżej znów wydziera się na dyskotece.

Justyna, tancerka erotyczna: – Mąż nie bije mnie za to, że jestem tancerką, ponieważ o tym nie wie. Bo mu mówię, że chodzę na inwentaryzację na noc. Że dwieście złotych mam za inwentaryzację.

Za chwilę Justyna ogląda z mamą strój na występy.

Kobieta chwali gorset. – To jest fajne. Masz pończochy do tego?

– Mam, ale nie zakładam, bo nie mogłabym ich zdjąć.

Justyna pokazuje majtki do gorsetu.

– Tam zdejmujesz?

– No, niekiedy. Nie zawsze.

– Nooo... – kobieta kiwa głową bez aprobaty.

Film jest bez komentarza. Morawska odzywa się bodaj raz: gdy Justyna zapomina, jak się nazywa odprawiana w Wigilię o północy msza, podpowiada, że to pasterka.

A to z serialu „Chłopaki do wzięcia”.

Roman Paszkowski „Napoleon” jedzie przez wieś rowerem.

– Brak mi trzech rzeczy: dziewczyny, miłości i pieniędzy. Czy to takie duże wymagania? – żali się.

W innych ujęciach głaszcze krowę, stoi na przystanku, pali papierosa.

– U mnie na wsi na jednego chłopaka przypada zero dziewczyny. No, nie ma dziewczyn. Czekam. Może znajdę tą jedną dziewczynę – głos ma smutny.

Mężczyzna w średnim wieku stoi w progu drewnianego domu. Na sznurku suszy się pranie, obejście zarośnięte wysoką trawą, mleczem.

Głos z offu: „Rozgląda się pan Franek po swym mało zorganizowanym kawałku świata. Między pragnieniami o zdobyciu umiejętności władania angielskim a niestającą tęsknotą za zdobyciem kobiecego serca”.

– Helou, maj nejms Franek – duka własną wersją angielskiego.

Ujęcie na karton z lekami, papierami, gazetami. Na ścianie wiszą na gwoździach foliowe woreczki.

– Rosolki, co się na gorąco robi – pan Franek chwali się swoim dobrobytem.

Kamera znowu filmuje bałagan: niezaścielone łóżko, zagracony stół.

Pan Franek biadoli: – Tylko kobiety brakuje. Do sprzątania, do wszystkiego. No, ja mam swoje obowiązki: pomodlić się rano, na wieczór.

### KSIEŻYC

Czy biedne dzieci też zostają dziennikarzami? – zastanawia się mała Irenka.

Połowa lat 60. W czarno-białej telewizji ogląda jazdę figurową na lodzie. Marzenia ma dwa: jeździć na łyżwach jak mistrzowie i być komentatorką sportową. Na figurówki jej nie stać; kręci piruety w rozpadających się trzewikach.

Kilka lat później zobaczy w telewizji, jak astronauta Neil Armstrong spaceruje po Księżycu. Jeśli ktoś zrealizował tak wielkie marzenie, to jej małe marzenia też się spełnią – pomyśli sobie.

Mistrzynią łyżwiarstwa nie zostanie, ale w warszawskiej „Spójni” biega i skacze w dal. Marzenie o dziennikarstwie →

spełni inaczej; zamiast relacjonować zawody sportowe, będzie pokazywać ludzkie problemy.

Gdy w 1954 roku przyszła na świat, Ciechanów był kilkunastotysięcznym miasteczkiem, zniszczonym przez wojnę. Potem się rozbuduje, przez pewien czas będzie miastem wojewódzkim. Irena skończy tu podstawówkę i technikum gastronomiczne, chociaż chcieli ją posłać do zawodówki. Ale postawiła na swoim.

Po maturze wyrwie się do Warszawy: studiuje na Akademii Wychowania Fizycznego. Żeby się utrzymać, robi desery, jest kelnerką. W końcu zostaje „panią od fikołków” – uczy wuefu.

### GUZIKI

– Chciałabym pisać – mówi. Naczelny odpowiada, że łamy są otwarte dla wszystkich.

Otwarte łamy to „Nowa Wieś” – tygodnik dla młodzieży wiejskiej (na okładce dają ładne dziewczyny, jest dział reportaży). Dlaczego akurat tam zapukała? Będzie tłumaczyła, że powód był banalny: mieszkała blisko redakcji. A może od zawsze wołała opisywać prowincję?

Teksty przynosi pisane ręcznie, redaktorzy marudzą. Podpisuje się: „Agnieszka Neyk” – nie chce, żeby w szkole śmiali się, że wuefistka chce być pisarką.

O czym pisze? A na przykład o szkolnych korepetycjach, dyrektorze domu opieki społecznej, który znęcał się nad pensjonariuszami, tak zwanych starych kawalerach na wsi, noworodkach, które w wyniku pomyłki personelu zmarły na włocławskiej porodówce.

– Od początku była ponadprzeciętna: miała słuch, oko i dziennikarski węch – Piotr Pytlakowski też zaczynał reporterską karierę w „Nowej Wsi”. – I miała umiejętność opisywania rzeczywistości w sposób charakterystyczny tylko dla niej.

„Wczesna” Morawska pisała: „O swojej wsi mówią, że kot ogonem by ją nakrył. Taka mała. Rodzin ze dwadzieścia, gospodarzy góra dwunastu. Z gruntów czwartej klasy co lato zbierają jęczmień, pszenicę. Czasem posadzą ziemniaki, buraków nie mają, bo kto by to pielil?”

– To był styl nie do podrobienia – mówi Pytlakowski. – A przecież była nauczycielką, pisała w ukryciu.

Sprawa i tak się wydaje. W pokoju nauczycielskim polonistka podsuwa jej

tekst z „Nowej Wsi”. Irena kłamać nie chce – przyznaje się, że to ona. Polonistka sprzedaje jej potem maszynę do pisania marki Remington – nie będzie już oddawać rękopisów.

Znalazła temat życia: mężowie bici przez żony. Ale sądy w weekendy są zamknięte, a ona od poniedziałku do piątku w szkole. Czerwiec, gorąco, każe sobie zdrową nogę włożyć w gips, przynosi zwolnienie. Oplaciło się – dostaje etat.

Za reportaż w „Nowej Wsi” odpowiada Jerzy Morawski, starszy o kilka lat. Nie chciał, żeby była dziennikarką. Tutaj wersje są dwie. Ona wyzna kiedyś: „Był pewien, że szybko wylecę z redakcji, bo po pierwsze, »pani od fikołków«, a po drugie, nie wiedziałam nawet, jak odróżnić koguta od kury”. On powie mi: – Irena była bardzo delikatna, bałem się, że ten zawód ją wyniszczy.

Za kilka lat wezmą ślub. – Dobrane małżeństwo – słyszę od osób, które znały Morawskich. Wspominają, jak Jerzy woził

### Mariusz Szczygieł: – Ona namówiłaby każdego do wszystkiego. Zakonnicę przekonałaby, żeby zatrudniła się w domu publicznym

Irenę w teren j czekał w aucie, póki ona nie zbierze materiału.

Tymczasem w Polsce kryzys lat 80. Morawska dostała od przyjaciół z Włoch kartony guzików (produkowali je dla Armaniego, Chanel, Valentino), które na Zachodzie wyszły już z mody. Zajęła się handlem – w kraju niedoborów sprzedaje się wszystko.

### BIEDA

Bardzo chce poznać Hannę Krall – rozczytuje się w jej reportażach. Może dlatego nie zniechęciła się, gdy w „Gazecie Wyborczej” pierwszy tekst jej odrzucili (był o przemycie ludzi przez Odrę, a ktoś już to opisał).

Krall to pierwsza szefowa działu reportaży w „Gazecie”. Trafiają do niej Wojciech Górecki, Mariusz Szczygieł,

Wojciech Tochman i Irena Morawska – jedyna kobieta. Wkrótce dołączy Lidia Ostalska. Wkrótce staną się znanymi autorami, a reportaż – wizytówką „Wyborczej”.

Po odrzuceniu tekstu o przemycie ludzi Morawska napisała inny. Reportaż ocenia Krall. Maszynopis cały w uwagach. I tak jest zadowolona – Krall każe jej pisać.

– To nie była nauka zawodu – Hanna Krall wspomina pracę z autorami. – Moja praca polegała na tym, że reporterzy pisali, a ja na ich tekstach pokazywałam, co można zrobić ze słowem, ze zdaniem, z rytmem reportażu. Nie było dużo tych poprawianych wersji. Dwie, trzy, nie więcej. Byli pojętni i za trzecim czy czwartym razem sami wiedzieli, jak pisać. Nie pisali „pod Krall” – ani Mariusz Szczygieł, ani Wojtek Tochman, ani Wojtek Górecki. Każdy pisał po swojemu i szedł swoją drogą, ale – mam wrażenie – brali pod uwagę rady starszej koleżanki reporterki.

– Irena Morawska nie zwracała na te moje rady większej uwagi – wspomina dalej Krall. – Miała słuch, któremu ufała. I słusznie. Był to bezbłędny słuch i na świat, i na słowo. Rozumiała swoje bohaterki (bo o kobietach najczęściej pisała), współczuła im, ale zachowywała dystans, niezbędny w pracy reportera. Miała wewnętrzną niezależność, która mi się podobowała i która była mi bliska.

Dla młodszych kolegów Morawska mogła być mistrzynią w zawodzie, bo reportażami zajmowała się od kilku lat. Nie była.

– Zachowywała się tak, jakby nic nie umiała. Ciągłe wątpiła w to, co pisała – wspomina Szczygieł.

– Uchodziła za bardzo rzetelną i utalentowaną autorkę, ale sprawiała wrażenie nie do końca pewnej tego, co potrafi – pamięta Tochman.

Małgorzata Szejnert wiele lat kierowała działem reportaży w „Gazecie” (zastąpiła Krall): – Irena miała nad resztą zespołu tę przewagę, że pracowała wcześniej w wiejskiej gazecie i miała do czynienia z tak zwanymi prostymi ludźmi. Znała ich problemy i umiała z nimi rozmawiać.

Szczygieł: – Kto nie znał Ireny, mógł pomyśleć, że ona zmyśla albo podkoloryzuje. Ale to dzięki jej sposobowi bycia ludzie mówili jej takie rzeczy, których nie mówili innym. Ona namówiłaby każdego

do wszystkiego. Zakonnicę przekonałaby, żeby zatrudniła się w domu publicznym.

Bożena Dudko redagowała reportaże w „Wyborczej”. Pamięta, jak Morawska przyniosła tekst o polskich neofaszytach. – Nie bała się sytuacji, które bywały trudne – mówi. – Podejmowała tematy – wydawałoby się – nie dla delikatnej i wrażliwej kobiety.

Szejnert przypomina inny atut Morawskiej: – W przeciwieństwie do większości z nas miała dystans do transformacji. Nie uważała, że wolny rynek wszystko załatwi. Oczywiście popierała demokrację, ale przejmował ją los ludzi, którzy w nowej Polsce nie dawali sobie rady.

W reportażu „Windą na śmierć” opisze tragiczny wypadek czterech chłopaków spod Ciechanowa. Pracowali na czarno. Jeden zbierał na samochód, drugi na dom, trzeci na wesele. A czwarty, radny Delura, chciał wyprawić dziesiątą rocznicę ślubu. Budowlana winda runęła z nimi z kilkudziesięciu metrów. Gmina dała rodzinom zapomogi na trumny – na więcej jej nie stać. Morawska zrobiła z tego puentę.

„– Tylko Sławek Delura otrzymał trumnę w prezencie – wyjaśnia wójt. – Jako radnemu coś mu się od gminy należy”.

Ci czterej zostaną w niej na zawsze. 20 lat później w rozmowie z reporterem Kamilem Bałukiem będzie mówiła: „Mieli jakiś plan na życie. I w momencie, kiedy dotknęli już tej nowej Polski, gdy byli u wrót szczęścia, runęli na ziemię razem z budowlaną windą”.

Sama ze sprzedaży guzików zrezygnowała. Niewyprzedany towar rozda.

#### KALABRIA

„Jak Emilię z Kalabrii od zlej pani wykraść” – najślynniejszy reportaż zaczęła nie po swojemu.

„Do redakcji »Gazety« zadzwoniła Jolanta G. Jej brat, Roman G., wysłał do pracy we Włoszech sąsiadkę, Emilię. Listy od Emilii są dziwne, coraz bardziej obce. Rodzina podejrzewa, że Emilia trafiła do sekty albo jest maltretowana psychicznie przez pracodawczynię”.

Nie ma zaskakującego zdania, którymi uwodziła czytelników.

Za to dalej czyta się jak kryminał. Morawska jedzie po dziewczynę na południe

Włoch. Wymyśliła intrygę: założy ulubioną sukienkę Emilii; wierzy, że dla dziewczyny będzie to znak, że dziennikarkę przysłała jej matka. „Zła pani” nasyła na nią karabinierów, ale reporterki to nie spłoszy – uwolni Emilię.

„Reporter, który dokonał czegoś takiego, wie, po co żyje” – Morawską chwali Szejnert. Tekst nazwie „reportażem totalnym”. Bo, jak tłumaczy: nie dość, że autorka rozwikłała zagadkę, to jeszcze uratowała swoją bohaterkę.

– To ja jej zaproponowałem temat – mówi Tochman. Prowadził w telewizji program „Ktokolwiek widział, ktokolwiek wie” o osobach zaginionych, stamtąd dowiedział się o Emilii. Nie znał włoskiego, pomyślał o Morawskiej. – Miałem pewność, że Irena zrobi wszystko, żeby tę dziewczynę stamtąd wyciągnąć i napisze dobry tekst.

„Wyborcza” drukuje go w dwóch numerach reporterskiego „Magazynu”. Na drugą część czytelnicy nie mogą się doczekać. W plebiscycie „Gazety Wyborczej” i radiowej Trójki tekst zostanie reporta- →

1999 rok w warszawskim klubie księgarza podczas promocji książki „Było piekło, teraz będzie niebo”. Od lewej: Anna Seniuk, Irena Morawska, Małgorzata Szejnert i Mariusz Szczygieł



zem miesiąca. Znajdzie się we francuskiej i niemieckiej antologii polskiego reportażu: obok Krall, Mariana Brandyasa, Kapuścińskiego, Szczygła, Tochmana. Wiele lat później Szczygiel umieści go w swojej „Antologii polskiego reportażu XX wieku”.

Morawska tego reportażu pisać nie chciała. „Nie lubię być na pierwszym planie. Uznałam, że zrobiłam, co do mnie należało, pojechałam do Kalabrii, pomogłam dziewczynie, wyciągnęłam z kłopotów, i koniec. To był dla mnie nie tyle temat na reportaż, ile żywa dziewczyna do uratowania” – opowiadała Bałukowi.

Szczygiel: – Ona najpierw myślała o Emilii, a nie o tekście.

## LUSTERKO

Jest:

Uparta.

Bohater reportażu „Było piekło, teraz będzie niebo” siedzi w więzieniu. A ona koniecznie chce z nim pogadać. Morderca odmawia. Morawska jedzie do więzienia – znowu nic. Nalega na wychowawcę, żeby poprosił więźnia, by tylko do niej wyszedł, żeby na siebie spojrzeli. Zgodził się. Trzy godziny rozmawiali.

Pracowita.

– Włoskiego nauczyła się sama – mówi Jerzy Morawski. Angielskiego też.

Elegancka.

– Wyglądała jak dama – wspomina fotoreporter Sławomir Kamiński, który w „Nowej Wsi”, a potem w „Gazecie” robił zdjęcia do jej materiałów. – W teren potrafiła jechać w wysokich szpilkach.

Wrażliwa.

Ogród przed domem chciała mieć w stylu angielskim. Lubiła róże. Sama o nie dbała. Pierwszego kota przygarnęła. Dokarmiła te bezdomne, opłacała weterynarza.

Brawurowa i odważna.

Niektórzy odradzali jej ten wyjazd do Kalabrii. Szejnert: – Przecież to było niebezpieczne, a ona miała odwagę, żeby tam pojechać.

Stanowcza.

Gdy korektorki mówią, że jakiegoś słowa, którego użyła, nie ma w słowniku, odpowiada, że od teraz będzie. Raz broni słowa „poinformuje”: urzędowego, jak z dziennika telewizyjnego. Chce je zderzyć z potocznym językiem bohaterów. Zostało.

Przyjacielska.

Monice z „Czekając na sobotę” da pieniądze na prawo jazdy, będzie na jej ślubie (gdy zobaczy, że panna młoda nie ma bransoletki, odda jej swoją), będzie pamiętała o urodzinach. Emilce, którą dostała od złej pani, załatwi pracę. Matce jednego z bohaterów będzie wozila karmę dla kotów.

– Uważała, że bycie reporterką nie zwalnia jej z bycia człowiekiem – mówi Dudko. Tochman widzi to tak: – Nie umiała się rozstać z bohaterem. To ładnie wygląda. Ale dla reporterki czy dla reportera może się okazać zbyt ciężkie.

Szczodra (ona i mąż).

Gdy Mariusz Szczygiel pochwali u nich przy stole włoski ser, zaraz pakują mu do domu. Zachwyci się ich lampą – dają mu. Odżalować nie mogą, że nie zrobił prawa jazdy – mają fajny samochód, chcieli mu zaprezentować.

Nie jest:

Zazdrosna o sukcesy innych.

W 1990 roku Gustaw Herling-Grudziński namawia ją, żeby napisała do paryskiej „Kultury” o polskiej prowincji. Ona mówi, że ma kolegę, który mógłby to napisać. – Dzięki niej miałem tekst w „Kulturze” – mówi Szczygiel. – Przecież sama mogła to napisać, a poleciła mnie.

Zakochana w sobie.

Sławomir Kamiński uchwyci ją na tle zadrukowanych kartek, obok jej ulubiony remington. I jak siedzi tyłem do obiektywu, twarz odbija się w lusterku, w którym się przegląda. Sama to wymyśliła. – Dałem się poprowadzić, bo to była jedyna możliwość sfotografowania jej – mówi fotoreporter.

## ŚLUCH

– Młodzi reporterzy mogliby się od niej uczyć przede wszystkim słuchania – uważa Szejnert.

O „słuchu absolutnym” Morawskiej napisała we wstępie do jej książki „Było piekło, teraz będzie niebo”. I powtarza przy każdej okazji. W rozmowie ze mną też. – Irena słuchała z gotowością zrozumienia tego, kto mówi. Była gotowa, żeby się z rozmówcą utożsamić. Ale umiała też wyjść z tego utożsamienia się z bohate-

rem, żeby nie zatracić dziennikarskiego dystansu.

Pytam Tochmana, czy zazdrościł czegoś Morawskiej? – Słuchu – odpowiada bez namysłu.

Szczygiel: – Taki słuch miało przed nią tylko dwóch autorów: Białoszewski i Hrabal. Irena miała słuch na specyficzny język bohaterów i na poezję, która kryje się w zwyczajnym języku.

Szejnert przypomina, że Morawska nie tylko w cytatach zachowywała styl mówienia bohaterów. – Ona ten ich język potrafiła przenieść do narracji – mówi redaktorka. Taką umiejętność posiadły największe autorki: Krall, Barbara Łopieńska, Teresa Torańska (gdy pisała jeszcze reportaże).

U Morawskiej idzie to tak: „Matka Boska Fatimska przyjechała do Pionek o siódmej wieczorem 15 lutego. Z parafianami spędziła noc. Rankiem odjechała samochodem podobnym do papieskiego papamobile”.

– Zakazała swój język językiem bohaterów – Szczygiel obrazuje styl Morawskiej. Zauważył jednak, że w późniejszych tekstach zmieniła metodę. Na przykład w „Pokoju dla cudzoziemca” (o Zenonie K., który opłacił swój pogrzeb). – Tam już nie ma zachwyty nad cudzym językiem. Jest spokojna, literacka narracja – mówi.

– Co to mówi o autorce? – chcę wiedzieć.

– Pokazywała, że umie pisać inaczej. Że może być Hrabalem, ale może też być Kafką.

Tekst układa już w czasie rozmowy z bohaterem. Gdy Henryka Dżiczek ze wsi Sztynort powiedziała, że źle się czuje z tym, że gmina ich sprzedała, Morawska spytała kobietę, do czego by to przyrównała. Pani Henryka wskazała na zniszczony kredens, który miała wyrzucić na śmietnik.

Zdanie: „Henryka Dżiczek poczuła się jak zbędny kredens”, będzie przez długi czas kultowe w dziale reportażu „Wyborczej”.

Pierwszy akapit z „Pokoju dla cudzoziemca” (Zenon K. „pokręcił się po bazarze”, „postał na Targowej”) Szczygiel i Tochman zacytują w „Biblii dziennikar-

**Małgorzata Szejnert: – Reporter, który dokonał czegoś takiego, wie, po co żyje**

## Wojciech Tochman: – Nie umiała się rozstać z bohaterem. To ładnie wygląda. Ale dla reporterki czy dla reportera może się okazać zbyt ciężkie

stwa”. Polecą go jako jeden ze sposobów na rozpoczęcie reportażu: „niespiesznie, pozornie banalną opowieścią”.

Książkę „Było piekło, teraz będzie niebo” wydadzą rozszerzoną w wydawnictwie Dowody na Istnienie – założyli je, żeby promować reportaż literacki. Morawska wyszła w serii Faktyczny Dom Kultury: wychodzi w niej reporterska klasyka (dołączyli do niej rozmowę Bałuka z Morawską). Jej teksty każą czytać studentom Polskiej Szkoły Reportażu.

### SYBERIA

„Dziwnie gadasz, Hania. Jak dziwnie... To teraz tak w Polsce wszyscy gadajom?” – Hannę Krall pytają mieszkańcy Wierszyny. To polska wieś na Syberii, założyli ją emigranci z Zagłębia – przyjechali dobrowolnie, car rozdawał ziemię. Krall opisała ich w książce „Na wschód od Arbatu”.

Reportaż z Wierszyny czyta Jurek Morawski, student Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego. – Rolnikiem być nie chciałem, ale pochodziłem z rodziny ziemiańskiej i tradycja zobowiązywała – Morawski tłumaczy wybór studiów. Uczelnia wysłała go do Irkucka na stypendium. – Wujek chce cię poznać – słyszy od kolegi. Wujek to naczelny „Nowej Wsi”. Zamawia u niego teksty z Syberii.

Też uda mu się dostać do Wierszyny. Ale reportaż napisze o elektrowni wodnej w Bracku. Wydrukują go na pierwszej stronie, z redakcyjnym komentarzem na cześć radzieckiej myśli technicznej. – Coś ty napisał? – ojciec Jurka, żołnierz roku 1920, będzie załamany.

Po studiach Jerzy dostaje etat w „Nowej Wsi”. Opisuje pegeery. – W młodym bydle rzeźnym stoimy nieźle, towarzyszu redaktorze – raportują młodemu dziennikarzowi gminni sekretarze partii.

„Reżimowy dziennikarz” – o takich jak on mówi się w stanie wojennym. Ale Morawski Solidarności nie szkaluje. Pisuje do „Nowej Wsi” i pod pseudonimem do podziemnej prasy.

Jeszcze za komuny napisze w „Przełądzie Tygodniowym” o pogromie kieleckim na Żydach. W wolnej Polsce jedzie

do Charkowa: trwa ekshumacja polskich oficerów. Jego książkowy reportaż „Ślad kuli” chwali Jerzy Giedroyc – jeden z rozdziałów drukuje w „Kulturze”. W „Życiu Warszawy” pisze o Stanisławie Pyjasie: student polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego, działacz Komitetu Obrony Robotników, w maju 1977 roku zginął w niewyjaśnionych okolicznościach.

23 lutego 2002 roku „Rzeczpospolita” drukuje reportaż „Grzech w Pałacu Arcybiskupim”. O występkach metropolity poznańskiego mówiło się pokątnie od jakiegoś czasu, ale media milczały. Sprawę opisał co prawda pół roku wcześniej tygodnik „Fakty i Mity”, jednak pismo uchodzi za skandalizujące – oficjalnie nikt nie odniósł się do publikacji.

Reportaż Morawskiego cytują media na całym świecie.

### GRY

Wcześniej trochę.

Irena opisuje polską prowincję, jedzie do Kalabrii po Emilie, a Jerzy ślęczy nad scenariuszami.

Reżyser Krzysztof Krauze czytał jego reportaż o Pyjasie, chce zrobić film. Morawski wie, że na Pyjasa donosił jego przyjaciel, miał pseudonim „Ketman” – jeden z literackich bohaterów Miłosza. Filmowym „Ketmanem” jest wpływowy senator. Dziennikarskie śledztwo w tej sprawie prowadzą telewizyjny reporter i operator. Ginie świadek koronny. O tym są „Gry uliczne”.

(Kilka lat po premierze „Ketmanem” okaże się Lesław Maleszka, dziennikarz „Gazety”. Po ujawnieniu prawdy redakcja pozwoli mu pracować z domu. Po latach zostanie zwolniony).

Krzysztof Krauze zna też reportaż Morawskiego o dwóch biznesmenach, którzy mordują terroryzującego ich latami gangstera. „Dług” to fabularna opowieść o tej makabrycznej zbrodni. Dostanie wiele nagród – między innymi Złotego Lwa na Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni. Uhonoruje go Polska Akademia Filmowa.

Morawski też robi filmy. Dokumentalne.

Po ujawnieniu afery w diecezji poznańskiej Telewizja Polska pokazuje „Imperium ojca Rydzyka”. To o bezradności władz kościelnych, urzędów podatkowych i prokuratury wobec operacji finansowych twórcy Radia Maryja (brak rozliczeń wielkich sum pieniędzy, wolontariusze znoszą pliki banknotów w reklamówkach). Rydzyk i jego zwolennicy z niezależnymi dziennikarzami nie rozmawiają – Morawski wykorzystał cudze nagrania, część ujęć nakręcono z ukrytej kamery.

W scenie finałowej Rydzyk stoi koło śmigłowca. Pyta załogę, ile kosztuje taki samolot? „Boże, jaka ta Polska biedna” – załamuje ręce, gdy słyszy cenę. Widzowie odbierają to jako sugestię, że redemptorysta nosił się z zamiarem kupna śmigłowca.

Posłowie Marek Jurek i Anna Sobecka żądają odwołania prezesa TVP Roberta Kwiatkowskiego za to, że puścił film. Protestuje nie tylko polityczna i katolicka prawica. Ówczesny redaktor naczelny „Tygodnika Powszechnego” ks. Adam Boniecki nazwie dokument „donosem”.

Film chwali Rada Etyki Mediów. Jej przewodniczący Juliusz Braun pisze: „Potrzebny głos dla ważnego społecznie zjawiska”.

### INTYMNOSĆ

„W filmie dokumentalnym znalazłam się trochę przypadkiem” – Irena Morawska przyzna w rozmowie z Agnieszką Wójcińską w książce „Reporterzy bez fikcji”.

Jest rok 2000. Ówczesny szef redakcji dokumentu w TVP Andrzej Fidyk namawia ją, żeby zrobiła z mężem serial o górnikach, którzy rzucili pracę w kopalni, wzięli po 40 tys. zł odprawy i musieli urządzić się na nowo. Różnie im szło. Tak powstał serial „Serce z węgla”.

Dostaną za niego dziennikarską Nagrodę im. Dariusza Fikusa. Robert Gliński zamówi u nich scenariusz – powstanie komediodramat „Benek”. Tytułowy bohater to jeden z ich górników.

Potem będzie „Ballada o lekkim zabarwieniu erotycznym” i „Czekając na sobotę”.

Po odejściu z TVP kręcą dla Polsatu „Chłopaków do wzięcia”. I kolejne seriale oraz telenowele.

„Kochankowie z internetu” – o szukaniu miłości w internecie.

„Kloszard story” – o bezdomności.

„Wakacje z Bałtykiem” – o wyjazdach rodzin z dziećmi za 500 plus.

„Drwale i inne opowieści Bieszczadu” – o ludziach, którzy uciekają od cywilizacji.

– Odeszła z „Gazety”, bo chciała się rozwijać, robić coś innego – tłumaczy Morawski. – Film uważała za ambitniejszy gatunek.

– A może nie potrafiła się z tych relacji z bohaterami wypłatać? – zastanawia się Tochman. – I uważała, że w zespole będzie jej łatwiej?

Sporo musi w sobie zmienić. W reportażu pisanym miała większą intymność: tylko ona i bohater. Nawet towarzystwa fotoreportera nie chciała – wolała, żeby umawiał się na zdjęcia bez niej. A tutaj: kamerzysta, dźwiękowiec, kierownik produkcji.

Jednego nie zmienia. „Nawet gdy piszę scenariusz filmu fabularnego, musi on być dla mnie bliski życia” – mówi w książce „Reporterzy bez fikcji”.

Hanna Krall: – Było mi przykro, kiedy porzuciła pisanie na rzecz telewizji, ale jej telewizyjne reportaże były świetne.

To Krall namówi Tadeusza Mazowieckiego, a potem oboje przekonają pozostałych członków kapituły Nagrody Fikusa, że powinni ją dostać Morawscy.

– Pewnie, że było mi żal, że odeszła z naszego działu – mówi Szejnert. – Ale to, co robiła z Jurkiem, trafiało do dużo większej publiczności niż reportaże pisany. To były bardzo ważne filmy.

Szejnert nie chce zgadywać, do czego doszłaby, gdyby dalej pisała.

Tochman: – Mielibyśmy wspomniała literaturę i wspaniałe książki. Ale mamy wspaniałe filmy.

Szczygieł: – Myślę, że mogłaby być piarką powieści.

## DZIEWCZYNY

Zdanie: „Dziewczyny z naszej firmy są różnymi osobami” będzie wyśmiewane.

Joanna Naturalny będzie tłumaczyła youtuberce: „Jak wypowiadałam się normalnie do kamery, to pani reżyser mówiła mi: »Joanna, mów powoli, jeszcze bardziej powoli«. No i rzeczywiście tak mówiłam”.

– Nieprawda – Morawski kręci głową. – Byłem przy nagraniu; ona tak mówiła.

Serial jest krytykowany, że zbyt dużo w nim treści erotycznych. Morawscy tłumaczą, że demaskują mechanizmy rządzące światem show-biznesu. Też mają wątpliwości. – Gdy zobaczyliśmy, że dziewczyny się rozbierają, nie wiedzieliśmy, czy zostać, czy uciec – mówi Morawski.

Ze sceną z sikaniem pod płotem, która jest w „Czekając na sobotę”, też mieli dyblemat: dać czy wyrzucić. „A potem okazało się, że bohaterowie, oglądając film, zaśmiewali się przy tej scenie” – Morawska tłumaczyła Wójcińskiej.

Sama namawiała chłopaków spod wiaty, żeby dali się sfilmować bez piwa. – Wtedy scena będzie nieprawdziwa – protestowali.

Raz posprzecza się z Jerzym. Podpity mocno bohater jest z reklamówką pełną piwa, torba się rozrywa, na asfalcie rozbite szkło, pełno piany. Każę to filmować. Jerzy mówi, że to nieetyczne. Ustalą potem: filmować trzeba wszystko, a decyzje podejmować przy montażu.

Życie filmowych bohaterów przeżywa tak samo jak tych z literackich reportaży. – Ryczałam nad ich losem niejedną raz. Bo jest mi przykro. Ale to jest ich świat i my nie możemy udawać, że go nie ma – mówiła po premierze „Czekając na sobotę”.

Robienie filmów ją zmęczy. Morawski: – Nie dawała też rady z nękaniami przez bohaterów. Niektórzy wydzwaniali po nocach, szantażowali. Kobieta, której woziliśmy karmę dla kotów, straszyla Irenę, że jak nie dostanie pieniędzy, to wytruje te koty.

Cztery lata temu zrezygnowała z pracy dla telewizji.

## KADR

– Irena i Jurek wymyślili i stworzyli nowy gatunek w skali telewizji światowej: serial dokumentalny, który latami śledzi losy bohaterów – Radosław Sławiński jest dyrektorem kanałów tematycznych w Polsacie, Morawskich znał od początku ich współpracy ze stacją.

Serial „Chłopaki do wzięcia” miał już ponad 300 odcinków. Polsat pokazuje serial od 10 lat. Gdy kilka lat temu umarł „Napoleon”, pisały o nim tabloidy, bo znała go cała Polska.

Sławiński: – Mieli nosa do tematów społecznych. O kawalerach na wsi zapomnieli politycy, a przecież kilkanaście lat temu to był problem ogólnopolski. Dopiero Morawscy ich pokazali.

Ile w tych serialach było Ireny Morawskiej?

– Potrafiła prozę życia zamienić w poezję. Dzięki temu prozaiczna czynność stawała się na ekranie czymś ciekawym – uważa Sławiński. Przypomina scenę z „Chłopaków”, gdzie jeden z bohaterów

przygotowuje zupkę chińską, a wygląda to jak japońska ceremonia parzenia herbaty. – Z prostej czynności powstała minietuda filmowa – zachwyca się Sławiński.

Dudko: – Irena to, co robiła w reportażu prasowym, przeniosła do reportażu filmowego. Ludzie na nią bardziej się otwierali. Ona lepiej widziała, lepiej słyszała i lepiej czuła.

Sławiński: – Kadr Ireny był skierowany na człowieka, który żyje z dala od wielkich miast i dużych pieniędzy.

– A nie razi kicz w tych filmach? – pytam.

Sławiński: – Tam nie było kreacji. Oni nie malowali rzeczywistości, pokazywali ją, jaka była. Polska jest kiczowata.

Szczygieł: – Ależ Irena ten kicz uwielbiała. Tylko że to nie jest kicz tworzony przez nią, ale kicz życia. Ona nas z nim oswajała. Mówiła: popatrzcie na siebie, tacy jesteście.

Szejnert: – Życie często jest kiczem. Przecież ta tancerka z „Czekając na sobotę” to element życia.

– Nie ośmieszała bohaterów?

Sławiński: – Zdarzały się zabawne sceny, ale nigdy nie ośmieszała bohaterów, bo miała dużą empatię dla człowieka.

Szejnert też nie zgadza się z zarzutem, że ośmieszała: – Ona tym ludziom przywracała godność.

Szczygieł: – Irena potrafiła zajrzeć bezrobotnej do lodówki, ale umiała zrobić to tak, że bezrobotna nie czuła się upokorzona.

## PISARZ

Lata 80. jeszcze. Morawska pisze reportaże dla „Nowej Wsi”.

Pewnego dnia dzwoni do Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, namawia na wywiad. Emigracyjny pisarz bojkotuje peerelowską prasę, tak jak PRL bojkotuje jego. Ale zaprasza na kawę. Morawska jedzie do Neapolu – autor „Innego świata” zamieszkał tam po wojnie. – Ma pani coś do nagrywania? – pyta ją w końcu, bo do brze im się rozmawia.

Latem 1989 roku (rządzą jeszcze komuniści) w „Nowej Wsi” ukazuje się jej wywiad. Pierwszy, jakiego Herling udziela reżimowej gazecie. Rozmawiają m.in. o wydaniu w Związku Sowieckim słynnego „Archipelagu Gułag” Solżenicyna (trwa pierestrojka Gorbaczowa) i wydaniu w Polsce jego „Innego świata”. Później robi z nim wywiad do „Gazety”, a po



śmierci pisarza – z jego córką. Gdy Wydawnictwo Literackie wydało niedawno jego nigdy niepublikowany „Dziennik 1957–1958”, dołączono rozmowę Morawskiej z Martą Herling.

– Wtedy narodziła się ich wielka przyjaźń, która trwała przez lata: podczas ich spotkań w Polsce i pobytów Ireny w Neapolu – córka pisarza wspomina tamto spotkanie sprzed 30 lat. – Irena była wielkim wsparciem dla mojego ojca, który darzył ją zaufaniem i głębokim szacunkiem. Była zafascynowana jego osobowością jako człowieka i pisarza. Była mu bliska w wielu inicjatywach jako przyjaciółka i dziennikarka. To była bardzo ważna relacja.

Gdy w 1991 roku Herling przyjedzie po raz pierwszy po wojnie do Polski, Morawscy będą jeździć z nim po kraju. Jerzy zawiezie go do rodzinnego folwarku na Kielecczyznę. – Zatrzymał się w drodze do młyna nad czarnym stawem i powiedział: Jerzy, nie mogę tam pójść – opowiada Morawski. – Nie pytałem się go dlaczego, to byłoby nie na miejscu.

Cztery lata temu Morawska zaczęła pracować z Martą Herling nad książką o zmarłym w 2000 roku pisarzu.

– To miał być portret w oparciu o wspomnienia moje i innych ludzi, którzy go poznali – Marta Herling opisuje mi projekt. – Dzięki niezwykłym umiejętnościom Ireny z naszych rozmów zrodziła się moja opowieść o ojcu, jego życiu i świecie. To była wspaniała współpraca. Mam nadzieję, że uda mi się zakończyć to nasze wspólne przedsięwzięcie.

### **Irena z Jerzym ustalą potem: filmować trzeba wszystko, a decyzje podejmować przy montażu**

#### **WINO**

„Pisząc to, piję na cześć dzisiaj zmarłej Ireny białe wino. Byłaby zachwycona, że akurat jedyne, które mam w lodówce, to białe morawskie” – Mariusz Szczygieł w swoim stylu zakończył długi wpis na Facebooku o zmarłej przyjaciółce. Pierwszy poinformował o śmierci Ireny.

Wojciech Tochman widział ją ostatni raz cztery lata temu na pogrzebie Lidii Ostałowskiej. Po ceremonii Morawscy zaprosili go na sushi. W tym roku przez telefon umawiali się na spotkanie. Mieli rozmawiać o Ostałowskiej, o której Tochman pisze książkę: – Irena nie powiedziała, że choruje – mówi. – Nie zdążyliśmy.

Prawie nikomu nie mówiła, że walczy z nowotworem.

Pogrzeb Ireny Morawskiej był 2 września. Leży na tym samym cmentarzu co Ostałowska. Kilka alejek dalej.

#### **TELEFON**

Odkładałem ten telefon.

– Tak już w życiu jest – Jerzy Morawski jakby chciał dodać mi odwagi, gdy zadzwoniłem miesiąc po śmierci żony. I przeproszałem, że zbyt wcześnie. Na spotkanie i rozmowę zgodził się od razu.

Kilka dni później siedzimy przy espresso w Radio Café. Kultowa warszawska kawiarnia, założyli ją byli pracownicy Radia Wolna Europa. Morawscy lubili tu przychodzić, a Jerzy napisał książkę o rozgłośni.

Pytam, co dalej. – Będę robił filmy jak do tej pory – mówi. Dzwoni przy mnie na plan.

Pytam o ich współpracę: w „Nowej Wsi”, potem w telewizji.

Jak chorobę znosiła? – Powtarzała, że nie z takich rzeczy w życiu wychodziła.

Pytam o starego remingtona, na którym pisała dawno temu teksty i przy którym pozowała do zdjęcia. – Stoi na biurku. A obok to zdjęcie.

I o książkę o Herlingu, do której od kilku lat zbierała materiały.

Gdy o to pytam, rozkleja się.

#### **ŻAL**

Stasia Budzisz, autorka reporterskiej książki o Gruzji, do reportażu Morawskiej wróciła tego lata, przy pisaniu kolejnej – o Kaszubach. Uwiódł ją sposób opisywania prowincji przez Morawską. – Taki bezpretensjonalny – mówi.

Przez kilka miesięcy nie rozstawała się ze zbiorem „Było piekło, teraz będzie niebo”. – Szukałam inspiracji dla własnego języka – przyznaje. Flamastrami zakreśliła ważne dla siebie fragmenty.

Na przykład na niebiesko:

„Tamtego ranka pozbawiony życia Adam leżał w pokoju na wersalce. Ze ścian spoglądali na niego święci, w kuchni stała butelka święconej wody.

O ósmej rano Marian Balcerek zadzwonił od sołtysa na policję. – Zabitem syna – zapłakał do słuchawki”.

Na żółto:

„W pokoiku trzy metry na trzy Leokadia K. składa ręce do słomkowej Matki Boskiej ze ściany i pyta: – Kto mnie poinformuje: Jak mam teraz żyć? Spalił mi się syn”.

„Sąsiedzi zarzucają Sękom konszachty z Bogiem. Z kilku gospodarstw za strumykiem trąba nie dotknęła jedynie Sęków”.

Młodej reporterce pomogły opisać popegeerowską wieś kaszubską. – Morawska to nie jest – Budzisz mówi o swoim tekście. Ale dzięki tamtym inspiracjom wybrnęła, jak napisać o dojarce, jak o listonoszce, która twierdzi, że ma kontakt z duchami, a jak o komendancie.

– Bardzo żałuję, że napisała tak mało. ♦